PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicą . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 880 M
Z dwukrotną dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . 1000 M
Za granicą . . . . 1150 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 popołudniu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła l/I
Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 6102. Lwów, niedziela 30. października 1921 Rok XII

Odpowiedź Rady Amb. na protest niem. Sądny dzień na krak. czarnej giełdzie.



LINIA PODZIAŁU ŚLĄSKA.

„Polityka pokojowa“ wobec Bolszewii, a nie „polityka uległości“.

(Korespondencya własna „Gaz. Wieczornej“).

Warszawa, 27. października.

(X) Nad gmachem hotelu „Victoria“ powiewa od kilku dni czerwona chorągiew. Jest to istna wiktorya pana Karachana, który prócz swej siedziby w hotelu „Rzymskim“ ma drugą „dependance“ przy ul. Jasnej: poselstwo sowiecko-ukraińskie. Niebawem p. Karachan otrzyma trzecie locum w stolicy Polski: oto za 150 milionów marek kupuje Bolszewia przy ul. Wiejskiej, tuż obok gmachu Sejmu, zbytkowny pałac, w którym chce się z jeszcze większym komfortem zadomowić.

A równocześnie dochodzą z Charkowa, z naszego poselstwa, bardzo poważne wiadomości. Nasi dyplomaci, skazani na pracę w państwie czerwonego cara, są traktowani gorzej jeńców. Nie mają swobody ruchów; są szpiegowani na każdym kroku. Świat zewnętrzny jest dla nich przegrodzony baryerą, stworzoną przez czerezwyczajkę...

Co za antyteza! U nas mają przedstawi-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Rozstrzygnięcie Rady Amb. ostateczne i nieodwołalne.

Stwierdziła to nota przesłana rządowi niem. przez Radę Amb.

Warszawa, 29. października.

(Telef.) (m) W odpowiedzi na protest rządu niemieckiego przeciwko podziałowi Górnego Śląska jako sprzecznemu z postanowieniami traktatu wersalskiego Rada ambasadorów przesłała rządowi niemieckiemu notę, w której zwraca uwagę, że protest jest nieuzasadniony i bezskuteczny — że sprzymierzeni przeprowadzili ten podział dokładnie w myśl postanowień traktatu pokojowego a tak samo postąpiła w swem zaleceniu Liga Narodów, wobec czego **rozstrzygnięcie Rady ambasadorów jest ostateczne i nieodwołalne.**

Alianci żądają zamknięcia niem. przem. zakładów wojennych.

Idzie tu o 14 zakładów a 100 tys. robotników.

Warszawa, 29. października.

(Telef.) (m) Przewodniczący międzysojuszniczej komisyi w Berlinie gen. Nollet przesłał rządowi niemieckiemu notę z żądaniem zupełnego **zamknięcia tych zakładów przemysłowych, które** w czasie wojny sporządzały materyał wojenny a od roku 1919—20 na żądanie sprzymierzonych ruch swój ograniczyły. Idzie tu o 14 **zakładów przemysłowych, które zatrudniają 100.000 robotników.**

NIEMCY NIE BĘDĄ ZAPROSZONE NA KONFERENCYĘ WASZYNGTOŃSKĄ.

Warszawa, 29. października.

(Telef.) (m) W Stanach Zj. zaprzeczają urzędowo rozszerzanej od pewnego czasu wiadomości jakoby rząd niemiecki miał być zaproszony na konferencyę waszyngtońską. Komunikat rządowy stwierdza, że obecność delegatów niemieckich jest zbyteczna, ponieważ Niemcy są już rozbrojone i nie są zainteresowane w sprawach dalekiego wschodu.

Zniżka cen towarów bławatnych i odzieżowych w Krakowie.

Kraków, 29. października.

(Telef.) (G) Spółka „Aprowizacya miasta“ w Krakowie zniżyła z dniem dzisiejszym ceny **towarów wełnianych, bawełnianych i odzieżowych w sprzedaży częściowej o 8**

ciele sowietów zupełną swobodę — w Bolszewii nasi dyplomaci czują się jakby byli zakładnikami...)

My nie czynimy w stolicy naszego państwa żadnej różnicy między emisaryuszami p. Cziczerina a przedstawicielami państw zachodnich. — W Moskwie i Charkowie nasi dyplomaci muszą wciąż lękać się aktów terorystycznych...

Łatwo wszystko zwalać na drugich. Łatwo mówić, że to przecież „bolszewicy“, że posyłamy naszych dyplomatów do „zdziczałej“ Rosyi, że mamy do czynienia z metodami „kozackich koszy“, że praktyki tam „bizantyńskie“.

Tak, to wszystko prawda! Ale — skąd ten tupet Bolszewii? Czy opiera się on tylko na tem, że Anglia dostarcza właśnie Rosyi 400 tysięcy karabinów i 80 milionów pocisków? Bezsprzecznie i to podbechtuje rząd bolszewicki do dufności i czyni go bardziej aroganckim.

Lecz ponadto istnieje w nas samych, w naszej własnej postawie, przyczyna, która zachęca Trockiego i Cziczerina do zuchwałości.

Jest nią mianowicie kierunek pewien naszego politycznego życia, który pod firmą „polityki pokojowej“ prowadzi w istocie — politykę uległości.

Niema chyba u nas partyi, która nie życzyłaby sobie trwałego pokoju. My tego pokoju potrzebujemy. My musimy zagoić społeczne i ekonomiczne rany długotrwałej wojny. Odbudować nasze życie gospodarcze, odtworzyć przemysł, ustalić walutę. Dlatego musimy prowadzić bezwzględną politykę pokojową. My musimy stworzyć wielki przemysł, wybudować wielkie drogi handlowe. I dlatego polityka pokojowa jest podstawą naszej polityki wogóle.

Ale — od takiej polityki pokojowej do... polityki uległości, polityki upokorzeń, jest droga daleka.

Polityka pokojowa jest naszą potrzebą życiową; ale polityka uległości byłaby podważeniem naszego życia państwowego, bo stałem ośmielaniem naszych wrogów.

A teraz zapytajmy: czy wieczne wykpiwanie naszego „militaryzmu“ przez prasę endecką, wieczne podkopywanie Belwederu jako zarzewia „wojny“ — nie ośmiela Cziczerinów i Karachanów?

W Moskwie zdają sobie dobrze sprawę z naszych stosunków wewnętrznych. Nie na darmo płyną strugi złota rosyjskiego...

W Moskwie dobrze wiedzą, że stanowczość, z jaką Belweder zwykł występować, jest niebezpieczną. Nie trzeba strzelać i bombardować. Nie trzeba wysyłać armii. Wystarcza być stanowczym, zimnym i — przygotowanym. Niechby Moskwa wiedziała, że każdej chwili jesteśmy gotowi do zastosowania środków odwetowych, że mamy siłę do wymuszenia Traktatu Ryskiego — a z miejsca zmięknie rura czerwonym carom, ich taktota przestaną być nahalne. Wobec moskiewskich prowokacyi jedyna rada zastosowanie przysłowia rzymskiego: jeśli chcesz pokoju, bądź gotów do wojny. Ta nasza gotowość — to najsilniejsza nasza broń.

Jedynie z tą stanowczością i gotowością Moskwa liczyłaby się.

To też ta metoda jedynie wiedzie do celu. A jak wobec niej zachowuje się obóz endecki? On nasze pogotowie stale „demaskuje“ jako „partyę wojenną“, jako zapędzanie się „ryzykanctwa“, jako awanturniczość. Oczywista endecya czyni to z pobudek partyjnych, z antagonizmów osobistych.

Ale przy tej sposobności ośmiela, dodaje tupetu, zachęca — Cziczerinów i Karachanów. Ci, widząc rozbieżność naszą, walkę endecyi z siłą i pogotowiem, stają się zuchwali i natarczywi.

Oto jedna z głównych przyczyn, dla których nasze stosunki z Rosyą przedstawiają tak często widok upokarzający. My, którzyśmy zwyciężyli orężem, nie możemy prowadzić zalecanej przez endecyę — polityki uległości. Musimy prowadzić politykę pokojową, któraby imponowała stanowczością i — siłą.

A wtedy zaprawdę ton Bolszewii stanie się inny...

Stanisławowi Przybyszewskiemu

w dniu 30-letniego jubileuszu pracy.

Kochany Stasiu! z dłonią dłoń swą zwiąż
Na uścisk bratni, gorący i szczery...
Pamiętasz czasy, gdyś ty był już mąż,
Co duszą sięgał gdzieś w nadgwiezdne sfery
A ja nieśmiałe i młode pacholę
Czytałem myśli na twem białem czole?

I z ust twych piłem słodki, mocny miód
Słów i obrazów, rzucanych tak hojnie,
O jakich nigdy nie marzyłem wprzód —
A potem w nocy spałem niespokojnie,
I śniły mi się Hiszpanii błękity
Fjordy Norwegii i Alp srebrne szczyty.

Potem gdy ziemię już osłaniał zmierzch
Te nasze wspólne, długie Chopiniady
Te łzy wzruszenia dobyte na wierzch,
Kiedy do okien już świt pukał blady,
A tęskne walce i skoczne mazurki
Budziły zorzę, uśpioną wśród chmurki.

Od owej chwili tyle przeszło lat,
Lecz czas nie zatarł cudnego wspomnienia
Ale tak kwitnie, jak mistyczny kwiat

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Z zagadnień o śmierci. *)

Odczyt wygłoszony w dniu 28. października br. w sali Towarzystwa Muzycznego.

Zaczem przystąpię do rzeczy samej, muszę poczynić pewne zastrzeżenia.

Będę mówił o najgłębszych zagadnieniach, jakie od samego początku ludzkość trapią, niepokoją, o zagadkach nierozwiązalnych, a które umysł ludzki napróżno w rozpaczliwych wysiłkach rozwiązać się stara.

Otóż wprowadziłbym w błąd moich słuchaczów, gdybym się ośmielił twierdzić, że w moim odczycie zdołałem choć w tysiącznej części poruszyć tysiączne zagadnienia, jakie się naokoło śmierci i domniemywanego bytu poza progiem śmierci w dziwacznie poplątanych splotach wiją. Gdzież tam! To mają przygodne odczyty do siebie, że można w nich dać zaledwie pobieżny obrzut na olbrzymio rozległe pole całego zagadnienia, zaledwie najważniejsze wytyczne wykreślić, — odczyt taki wygląda, jak średniowieczna mapa Afryki: narysowana niedołężnie linia znanych wybrzeży. a poza tem beznajdzieine pustkowie z lękliwym napisem: „Hic sunt leones“ — tu mieszkają lwy.

Jeden atoli dodatni wynik takiego odczytu, to jedynie to, że na jedną setkę słuchaczy znajdzie się kilkoro ludzi, którzy zapragną bliżej zapoznać się z przedmiotem, z natury rzeczy pobieżnie tylko dotkniętym przez prelegenta i już na własną rękę według danych wskazówek, rozpoczną w dalszym ciągu swoje badania i swoją samodzielną pracę.

Otóż — by ściśle określić moje zamierzenie: odczyt mój jest niczem więcej, jak tylko wskazówką, rodzajem instrukcyi o pewnej grupie zagadnień, informacyą, o ile te zagadnienia rozwiązane zostały, a o ile jeszcze rozwiązania wyczekują — i odczyt mój — na to kładę przedewszystkiem główny nacisk — jest najprostszym elementarnym wykładem nauki, dla przeważnej części moich słuchaczy całkiem nieznanej.

Na to zwracam usilną uwagę tych moich słuchaczy, którzy równie dokładnie, jak ja, a może i daleko lepiej z całą tą materyą, o której mówić zamierzam są obeznani, a którzy mogą nadmierną popularnością mego wykładu być rozczarowani, a może nawet i zgorszeni. Niech ci wybrańcy mi wybaczą, że im oczywiście nic nowego powiedzieć nie mogę, nic takiego, o czemby już nie wiedzieli — a nie zapominają, że mojem zadaniem jest jedynie tylko to, by ogół cały zapoznać z całą tą nauką, o której istnieniu prawie że nic nie wie, a głuche o niej posłuchy są tak spaczone, tak groteskowo zdeformowane, że o niej nawet nic wiedzieć nie chce.

Gdyby tak zwana ścisła nauka nie była tamowała istotnego pędu rozwojowego ducha ludzkiego, bylibyśmy już teraz nieskończenie dalej w naszem rozpoznaniu świata wewnętrznego, mgławiczne przypuszczenia nasze już dawno byłyby pewnikami, a wiedza nasza o duszy ludzkiej i jej ukrytych lub całkiem nieznanych nam siłach i jej własnościach nie stałaby na tym nędznym poziomie, na jakim jeszcze obecnie stoi.

Przez pół wieku zaprzeczano istnieniu somnambulizmu na nowo odkrytego na początku ubiegłego stulecia przez Mesmera, a następnie przez Puysegura, a dokładnie znanego w nauce tajemnej Paracelsa, Korneliusza Agrypa, van Helmonta, tego samego somnambulizmu, którego dowody katolicka hegiografia w nadmiarze dostarcza — to wszystko nie istniało, to wszystko było przesądem i zabobonem; potrzeba było niesłychanej odwagi Braidca, aby dla hypnotyzmu wywalczyć wreszcie miejsce w ścisłej nauce — dziś niema więcej oklepanego tłómaczenia na nieskończony szereg objawów psychicznych nad słowo „sugestya“, a przecież to do niedawna jeszcze wykpiwała nauka katolickich egzorcystów, tych istotnie potężnych hypnotyzerów, a wątpię, czybyśmy zdołali wśród dzisiejszych najsłynniejszych nawet przedstawicieli hypnozy, znaleźć ludzi tej mocy, jak jezuitę Brognoli na schyłku XVII stulecia czytajcie jego Alexicacon lub Gessnera w osiem-

*) Uzyskawszy, dzięki uprzejmości znakomitego prelegenta. możność zapoznania naszych Czytelników z treścią powyższego odczytu, jesteśmy uproszeni w Jego imieniu zaznaczyć, iż odczyt ten nie był przygotowany do druku, lecz jedynie do wygłoszenia z estrady, a nie podlegając późniei rewizyi, nie posiada, być może odpowiedniego retuszu stylistycznego, co z pewnością w wysokim stopniu wynagradza bezpośredniość i narracyjność tej rzeczy.

Z łez, entuzyazmu, żaru i płomienia,
Na którym życie nie zostawia znaku...
Cudny drogowskaz na młodości szlaku.

Więc dziś, gdy pracy swej obchodzisz dzień,
Cichy, głęboki jak morze po burzach,
Niech to wspomnienie spędzi z czoła cień,
Bo wiem, że życie ci nie szło po różach,
I że nie raz jeden na krawędzi łóżka
Siadała troska, chwil bezsennych drużka.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Stanisław Przybyszewski.

W 30-lecie pracy pisarskiej.

Lwów, 29. października.

A więc to tylko trzydzieści lat! Jakże trudno uwierzyć. Zatem trzydzieści lat wstecz nie mieliśmy w słowniku naszym wyrazu: Przybyszewski; nie mieliśmy określenia: przybyszewszczyzna. Nieco więcej, niż ćwierć wieku ledwie dzieli nas od epoki, w której miały się narodzić hasła dziś już tak sędziwe. Charakterystyczną cechą umysłu ludzkiego jest, że przyswoiwszy sobie pewien dorobek kulturalny, uważa go za dobro odwieczne i nie może sobie wyobrazić, aby świat kiedyś mógł istnieć bez tej rzeczy, tak, jak nowoczesny malec nie chce wierzyć, że sto lat temu nie było kolei żelaznej.

Ostatnie pokolenie jest takim malcem, wyrastającym w epoce błyskawicznego pochodu Stanisława Przybyszewskiego ku sławie. I nie wiem, czy istniało kiedyś w historyi sztuki większe roznamiętnienie, niż to, jakie towarzyszyło karyerze tej wyjątkowej indywidualności pisarskiej, której ukazanie się wstrząsnęło społeczeństwem, rozwaliło dotychczasowe formy sztuki i stworzyło nową erę w naszej literaturze, erę, której imię miało posiadać długi czas wpływ fascynujący, a brzmiało: Młoda Polska. Rzucone przez Przybyszewskiego z odwagą i konsekwencyą równą chyba odwadze J. J. Rousseau'a, hasło ukazania nagiej duszy człowieczej, wołanie by sztuka była tylko dla sztuki, podzieliły społeczeństwo na obozy, namiętnie i wszelaką bronią z sobą walczące.

Było to w epoce mego dzieciństwa, więc lepiej niż kto inny pamiętam ów dreszcz, jakim mnie przejmowały dyskusye starszych, którzy podzieliwszy się na dwie armie i postawiwszy na czele białych autora „Quo vadis", kazali jego autorytetowi bić i unicestwiać genialnego nowatora, którego bohaterowie miewali pianę na ustach, ryczeli z bólu, ciskali się w pętach nieszczęścia i w niczem nie przypominali Petroniusza. Nigdy nie dowiedziałem się ile faktycznego udziału w tym pojedynku mieli ci „dwaj na słońcach swych przeciwnych bogi" — ale fakt, że namiętne ataki „antiprzybyszowców" miały skutek na młodych, wręcz różny od zamierzonego, ubierając postać Przybyszewskiego w fałdy jakiegoś demonicznego geniuszu.

Bo i czegoż nie mówiono o nim, z czego nie czyniono mu zarzutów, w jakie tajemnice prywatnego życia nie wciskano się? Niema drugiego współczesnego pisarza, którego czyny byłyby tak nicowane, prześwietlane, poddawane tak szczegółowej krytyce i analizie, a dzieła tak w czambuł chwalone lub potępiane, jako dzieci szatana.

To też sam nie umiałbym powiedzieć, w jaki sposób, jaką dziwną intuicyą wiedziony — może przez instynkt przekory, pokutujący w tyłu ludziach — wyrobiłem sobie, mimo wszystko, bezwiednie, obraz Przybyszewskiego taki właśnie, jakim miałem go ujrzeć onegdaj po południu, a który wszak tyle ma z demonicznością wspólnego — co uśmiech dziecka.

Bo ten mistrz, który przeszedł największą skalę powodzenia (nie materyalnego, och, do tego mu bardzo daleko) i sławy, który poznał zawrotny, upajający pęd ku wyżom, który bywał niejeden raz na tej górze, gdzie kusi szatan pychy, zachował spojrzenie i duszę dziecka, naiwną i nieporadną, nie umiejącą żyć, ni wchodzić w kompromisy; dziecka, które się nigdy nie nauczy wartości znaczków pieniężnych. Starczy chwila rozmowy, aby zrozumieć, odczuć to, że szczersz go artysty, lepszego wcielenia Sztuki nie można znaleźć. To nie człowiek — to ołtarz — to kadzidło, które samo się spala w wieczystym hołdzie, dla tej Najwyższej Pani, której poświęcił wszystko, bo sam cudownie swoje hasła wprowadzał bez żadnych uchyleń ugodowych w życie, gdy jego epigonowie umieli godzić hasła i profit z nich płynący.

Zamiast pisać fejleton literacki i powtarzać utarte komunały, myślałem, że lepiej zrobię składając wizytę dzisiejszemu jubilatowi i opisując wrażenia szczerze i bez upiększeń. Przypuszczałem, że godniej to odpowie jego psychice i większą od najpochlebniejszej analizy literackiej sprawi mu przyjemność.

Myślę, że się nie omyliłem. Przybyszewski wita mnie z tą swobodną serdecznością, jaką miewają tylko wielcy panowie i wielcy artyści. Onieśmielony serdecznością, z jaką mi spogląda w oczy autor „De Profundis", — bąkam coś o jubileuszu, zasługach, ale urywam w pół słowa.

— Tssss... Nie zasługi — jakie zasługi? Przypadek, czysty przypadek. Może tam jest ze mnie jaka korzyść, ale czy to moja zasługa? To tylko moja odwaga, że śmiałem powiedzieć, co myślę, a przecież odwaga, to nie zasługa. To tylko cecha charakteru. To najwyżej zaleta — gderze jubilat, a czuję, że niema w tem krzty pozy, jeno poczciwa szczerość człowieka, który patrzy na swój czyn wczorajszy z wyżyny dnia dzisiejszego.

— Widzi Pan, wszystkie moje książki, gdyby tak razem zebrać (tu robi ręką ruch jakby je ściskał), możeby się wycisnęło z nich jakieś dwadzieścia kartek istotnej wartości. Jubileuszu nie chciałem. Geszwind wszystkiego narobił. Ja jestem starszy pan, bardzo nerwowy. Wzruszają mnie wszystkie oznaki czułości. I taka pewna śmieszna wstydliwość... Nie mogę bez przykrości patrzeć na wydrukowany wyraz: Przybyszewski. Kiedy przed trzydziestu laty przyniesiono mi w Berlinie pierwszą moją książkę o Chopinie i dojrzałem tam moje nazwisko, doznałem wrażenia wielkiego wstydu, z którego się do dziś opędzić nie umiem. Musiałem wtedy długi czas obchodzić — idąc do redakcyi — dalszemi ulicami, by tylko ominąć wystawowe szyby księgarń, gdzie widniało moje nazwisko.

Trzydzieści lat minął od tego czasu. To wszystko co napisałem to nic. Teraz dopiero dochodzę istotnych rzeczy...

I pisarz zwierza mi się z planów i zamiarów literackich. Jak wiadomo od kilkunastu lat zajmuje się kwestyami teozoficznemi i okultyzmem. Obecnie przygotowuje do druku dwutomowe dzienastym wieku. Przez 80 lat wyśmiewano OD Reichenbacha, na nowo odkrytą, odwieczną aurę nauki tajemnej, aż wreszcie przyszedł prof. Bloudelot w Nancy, laureat nagrody Nobla i potwierdził w swoich N-promieniach w całej rozciągłości w haniebny sposób wyszydzaną naukę Reichenbacha. Dwa wieki tak zwanego „oświecenia", któreby raczej można nazwać wiekami „ogłupienia". potępiały Kościół za jego walkę z czarownicami — dziś wiemy z całą pewnością, że czarownice istniały — znamy doskonale ich praktyki, a zręczny eksperymentator jest w stanie wykazać, jakimi siłami czarownice się posługiwały, by działać na odległość, krzywdzić telepatycznie bliźniego na zdrowiu, a nawet go zabijać za pomocą woskowych figurek. Najwięcej znaną i najwięcej osławioną gałęzią okultyzmu, jest nasz współczesny spirytyzm.

I tu właśnie, tak zwana ścisła nauka niepowetowaną krzywdę ludzkości wyrządziła. Gdyby nie była z góry w czambuł potępiła i systematycznie ośmieszała objawów spirytystycznych, a miast tanich kpin i pogardliwych wzdrygań ramionami, była się usilnie zajęła tymi zdumiewającymi przejawami ukrytej duszy ludzkiej — nagą duszą nazwałem ją kiedyś intuicyjnie, gdym jeszcze z okultyzmem się nie był zapoznał, — wiedza nasza o duszy ludzkiej byłaby już dawno nieskończenie dalej poszła, dotarła może już do tych granic, które dziś zaledwie przeczuwamy.

Trzeba mnie tylko zrozumieć: spirytyzm, jako doktryna jest całkiem bezwartościowy — wiara spirytystów, że w mediumistycznych przejawach ma się do czynienia z duchami zmarłych, jest bezsensową i w najwyższym stopniu naiwną i prostaczą. To ma atoli spirytyzm do siebie, że rozporządza zdumiewającą ilością najlepiej udokumentowanych faktów z dziedziny świata pozazmysłowego, że za pomocą tak zwanych medyi wykazał istnienie ukrytych w człowieku potęg, o jakich człowiek, ograniczony przez swe biedne pięć zmysłów, nic nie wiedział, ani wiedzieć nie chciał: tak dalece przekraczały jego możność ich zrozumienia. Bezwątpienia nie nastręcza żaden odłam ukrytej wiedzy, tak rozległego pola do oszustw, prostych przywidzeń, nawet najoczywistszych, chorobliwych halucynacyi, jak spirytyzm, ale w każdym razie pozostaje taki ogrom nadprzyrodzonych faktów, tak ściśle naukowo obwarowanych, jak może żaden inny fakt w ścisłej nauce, że przeczyć ich istnieniu może tylko zupełny ignorant, albo tępy, ograniczony jakiś uczony, który się o ten marny dach swoich naukowych pewników lęka, by się nad nim nie zawalił — swoją drogą wymaga istotnie poważne studyum mediumistycznych zjawisk dużo czasu i trudu — a nawet przezwyciężenia głębokiego niesmaku, jaki się odczuwa przy zetknięciu się z zwykłym w najwyższym stopniu wulgarnym spirytyzmem, a raczej spirytystyczną doktryną.

To, co teraz z zjawisk mediumistycznych znamy, jest prawie niczem wobec tych zjawisk, jakich nadmiar dostarcza nam historya średniowiecza.

Tu znowu Kościół zawinił i niepowetowaną szkodę wyrządził naszej wiedzy o duszy.

Przez cztery wieki, od XIV aż pod schyłek XVIII stulecia wytępiał z zajadłą zaciekłością najwspanialsze medya, jakiemi były bezwątpienia czarownice — ta tylko różnica zachodzi między naszem medium a czarownicą, że to pierwsze jest bezwolnem narzędziem w rękach magnetyzera, czarownica zaś świadomie wprawiała się w mediumistyczny stan, w którym świadomie rozporządzała potęgami, objawiającymi się li tylko w stanie transu, a więc transcedentalnej formie auto-somnambulizmu.

Przypuszczalnie spalił Kościół, zarówno katolicki, a w daleko większej mierze protestancki, około pięć milionów czarownic. Przypuszczalnie spalono cztery miliony całkiem niewinnych ludzi — pozostałby w każdym razie jakiś milion osobników z pewnością mediumistycznie założonych.

Wiadomą zaś rzeczą, że mediumistyczne skłonności są w wysokim stopniu dziedziczne, występują nawet endemicznie, jak w Szkocyi, północnej Norwegii, a przedewszystkiem w Laponii, zrozumiałą więc rzeczą, dlaczego wobec tak systematycznego tępienia tych mediumistycznie założonych osobników, teraz tak niezmiernie trudno o dobre medyum, a jeżeli się takie znajdzie, to szybko się wyczerpuje i ucieka się potem do szalbierskich sztuczek.

(C. d. n.)

ło „Czarownice a czarna magia“. Mówiąc o tych rzeczach i upewniając, że czarownice istotnie były na świecie, zapala się jak młodzieniec.

— Bo ja jestem taki sam młody jak i wy — konkluduje. — Tylko ja jestem nim dłużej, więcej widziałem i mam więcej doświadczenia.

Rozmowa przechodzi do planów na przyszłość.

— Czy to prawda, że Szanowny Pan zamierza pozostać u nas na stałe i objąć kierownictwo „Lektora“?

— Nic pewnego, nic pewnego. Przedewszystkiem niema mieszkania. A potem — jak Panu wiadomo — mam rządową posadę. Kończy Przybyszewski z pewną dumą.

Uśmiecham się mimowoli.

Proszę się nie śmiać. Ja jestem bardzo wdzięczny państwu polskiemu, że mi dało możność tak uczciwego i pewnego zarobku. Tylko niech Pan nie przypuszcza, że to jakaś synekura. Pracuję codzień od ósmej rano do trzeciej po południu bardzo sumiennie. Niekiedy zapisuję po kilka arkuszy różnych „berichtów“ dziennie. Bo ja przy kolei. Jestem bardzo lubiany przez kolegów, a że znam dobrze język polski i niemiecki, więc jestem pono użyteczny. Bo proszę Pana, czy potrafiłby Pan przetłumaczyć naprzykład taki wyraz, jak: „Ueberheitzmaszyna“? A ja potrafię. Widzi Pan!

Tu opowiada Przybyszewski o swoich stosunkach biurowych i osłupieniu jednego z „kolegów“, który go traktował zawsze dość przez ramię, gdy wpadła mu raz w rękę książka pisarza. Przybiegł zadyszany i pyta: „Panie, czy to Pan napisał?“ I odtąd dziwnem jakiemś okiem spoglądał na purpuratora piśmiennictwa polskiego, siedzącego za biurkiem urzedu kolejowego.

— Mimo wszystko — wtrącam — to zbrodnia. Nie szkodaż to czasu na zapisywanie „kawałków“, gdy mogłby być użyty dla lepszego celu?

— Zapewne. Ale widzi Pan dzięki temu od trzech lat nie zaznałem braku. A dawniej to rozmaicie bywało.

— Ależ, o ile mi wiadomo, ofiarują Panu posadę z dochodami co najmniej równymi tamtym.

— Prawda, jednak literaturze niema co ufać. A kolej to zupełnie coś innego — kończy z uśmiechem dobrotliwej ironii.

Robi mi się żal, że już odchodzę i nagle uderza mnie, że od pierwszego wejrzenia Przybyszewski przypomina mi kogoś w sposób rozrzewniający. Tak, to ta sama szczerość, ta sama dobroduszność, ta sama łatwowierność w spojrzeniu łagodnem i roztargnionem. Już wiem. Przypomina mi tego z moich krewnych, który na niewidzianego ogromnie go zawsze nienawidził za brak zasad i cnotliwości w jego postaciach. To wewnętrzne podobieństwo dwóch ludzi, z których jeden tak mało umiał ocenić wielkość drugiego, wprowadza mnie w nastrój melancholijny.

Jan Gella.

„Spadkobiercy“.

Zjazd „Stojałowszczyków“. — Narodowa demokracya składa — hołdy Stojałowskiemu. — Jej stanowisko ongiś wobec działalności Stojałowskiego. — Prześladowanie pioniera ruchu ludowego. — Łupem prześladowców spadek po Stojałowskim.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej.).

Kraków, w październiku.

Odbył się w Krakowie zjazd „Stojałowszczyków“ z wielką pompą i uroczystością. Zjechały matadory tzw. „Związku Ludowo-Narodowego“ czyli po prostu endecyi, która, najdziwniejszem zrządzeniem losu, objęła niby spadek ideowy i polityczny po ks. Stojałowskim. Na grobie nieboszczyka, jednej z najciekawszych i najoryginalniejszych postaci, jakie wydała polityka w b. Galicyi, złożono wieńce, wygłoszono mowy, sławiące jego pamięć. „Spadkobiercy“ byli hojni w pochwałach.

Wszystko to razem było typowym, niemal szablonowym przykładem obłudy i zarazem jakby dziwną pomstą losu. Narodowa demokracya składająca hołdy ks. Stojałowskiemu i głosząca się prawną jego dziedziczką — to zaiste obraz, domagający się po prostu pędzla satyryka.

Ks. Stojałowski był pierwszym w tej dzielnicy „ludowcem“. Poruszył wieś, budził świadomość ludzką i obywatelską chłopa, zwalczał to wszystko, co było „reakcyą“ na wsi polskiej, co mimo wszelkie prądy demokratyczne usiłowało utrzymać lud wiejski w zależności i ciemnocie, atakował najgwałtowniej większość kleru i obszarników. To też za to wszystko był nienawidzony i prześladowany z rzadką zaciekłością. Pozbawiany parafii, ścigany, więziony, uciekał się aż pod opiekę pos. Daszyńskiego, czyniąc słynną konfesyę, że jest także socyalistą. I podczas gdy „ramię świeckie“ i „ramię duchowne“ robiły swoje, co tylko mogły. aby zgnieść i unicestwić zagorzałego „buntownika“, obrońcy chłopa — nagonkę „narodową“ i „obywatelską“ na ks. Stojałowskiego prowadziła narodowa demokracya, jako powołana rzeczniczka interesów obszarniczych i wszystkich prądów reakcyjnych. piętnując działacza ludowego jako „carofila“, „schyzmatyka“, zdrajcę...

Długie, wytrwałe, systematyczne prześladowania, a przytem i znużenie ciągłą walką, naturalne wyczerpanie z wiekiem, ugięły potem nieco ten twardy kark, ks. Stojałowski „pogodził się“ z biskupami, z władzą, ze szlachtą — potrosze ze wszystkiem, co przedtem zwalczał, w swoim „Wieńcu-pszczółce“ uprawiał „socyalizm chrześcijański“ — ale z tem wszystkiem nowi jego przyjaciele nigdy nie byli go zupełnie pewni. Co jakiś czas niespodzianie budził się w nim stary lew ludowy i ryknął, płosząc endeckich baranków, wytresowanych przez swoich prowodyrów na narzędzia bierne, posłuszne i nieświadome. To też dopiero zgon działacza — „niespokojnego ducha“, dał zupełny spokój jego endeckim i „chrześcijańskim“ — „przyjaciołom“, wtedy dopiero też mogli oni na swój sposób wziąć się do wyzyskiwania jego spadku.

Obecnie, oczywiście, scheda ta bardzo zmalała, właśnie dlatego, że objęli ją działacze endeckiego typu. Program bowiem ks. Stojałowskiego stał przedewszystkiem nim samym, urokiem jego osoby i wymowy, a następnie jego niezaprzeczoną ideowością, miłością dla ludu, jego psychiką burzącą się przeciw każdej krzywdzie, wyzyskowi i uciskowi, obcą oportunizmowi, niezależną „rogatą“ umysłowością. Wszystko to prawdziwe złoto musiało się zmienić w rękach narodowej demokracyi w liczmany bezwartościowe i beztreściwe, jak cały jej „program“ i tymi liczmanami karmi się pozostałych jeszcze zwolenników ks. Stojałowskiego. On już przeciw temu kupczeniu „namiastkami“ zaprotestować nie może — można go też bezpiecznie chwalić i uwielbiać, nie może być szkodliwy. Zaiste „za życia żyć

ALEKSADNER BORAWSKI.

ODBUDOWA WAWELU.

(Dokończenie).

9) rozszerzyć z powrotem cały plac od nowej bramy do bramy Władysława IV.;

10) nie dopuszczać powtarzania „zabawnych utworów“ jak na ulicę Straszewskiego i podobnie brzydkiego rozwiązania architektonicznego jakie tu jest;

11) nie dopuszczać przeróbek jak w bramie Władysława IV od strony drogi;

12) nie dopuszczać zmian w starym budynku, jak się to stało np. z wytworzeniem wielkiej, ciężkiej gotyckiej bramy w renesansowym pałacu tam, gdzie była ‚sień tatarska“ przerobiona na bramę przez Austryaków dla wytaczania armat przed pałac, ku skuteczniejszemu bombardowaniu naszego Krakowa 26 kwietnia 1848;

13) budynek kuchen królewskich zrobić jak dawniej bezpretensyonalnym o dwóch nizkich piętrach pozwalających obserwować z krużganków i sali poselskiej II-go piętra cudowną panoramę zachodnią;

14) wnętrze tegoż budynku przerobić unikając ulubionych, rustikowych ozdobień, nie licujących z ciężkiemi murami i powagą starożytnej Rotundy (przyjąć za zasadę: nie malowania farbą olejną przedmiotów z kamienia, marmuru i granitu), pisania imienia Maryi przez „y“ a nie przez „i“, nie wstawiania śmiesznych bożków maleńkich w „jamki“ na fasadzie, — takie figurki kwalifikują się do muzeum Wawelskiego — pomijam dalsze uwagi;

15) nie dopuszczać wogóle trwonienia grosza narodowego na eksperymenta „nieprzetrawione odpowiednio“;

16) nie dopuszczać kosztownych prób dekoracyjnych przeznaczonych w następstwie do zniszczenia, jak się mówi np. o malowaniach w izbie więziennej wieży Senatorskiej;

17) nie dopuszczać rzemieślniczo kutych rzeźb mających zastępować uszkodzone stare zdobnictwo artystyczne;

18) nie dopuszczać nigdzie na Zamku tak zwanych rzeźb jak w bramie herbowej choćby amator-dyletant modernista wykazał „ukochane zalety“ i t. d. i t. d.

Ustalić pogląd na rozbudowę na niższym Zamku Wawelskim — prawdziwie ideowe, twórcze i harmonijne — i odnośne do zrealizowania podjąć prace programowe.

Równocześnie:

a) Kierownictwo nie będzie tamować, nie będzie przeszkadzać reprodukowaniu Wawelu w wydawnictwach drukarskich, plastycznych, przeciwnie: będzie udostępniać odnośne poczynanie i w możliwych dlań granicach popierać kulturalne, patryotyczne dążenia w tym kierunku;

b) Kierownictwo nie będzie odmawiać wydawania fotografii i przeźroczy niezbędnych do wydawnictw i odczytów — podejmowanych dla sławy Wawelu, a ku pożytkowi Narodu;

c) Kierownictwo ma rozporządzać grupą inteligentnych przewodników i ustalić normalny stosunek opłat, zwalniający publiczność od niespodzianek, a ubliżający powadze miejsca;

d) odnośna władza ustanowi ciało reprezentacyjne dla godnego podejmowania wielkich dygnitarzy, gości krakowskich przybywających z ceremoniami na Wawel (dla uniknięcia zgorszenia, jak to miało miejsce w czasie np. pobytu w Krakowie i na Wawelu Episkopatu w maju r. b.);

e) odnośna władza utworzy na stałe kontrolę z biurem informacyi i zażaleń, na miejscu, w Krakowie; tam, gdzie miliardowe przejdą w gotówce sumy, gdzie tyle różnorodnych zbiega się teraz spraw Wawelskich, gdzie całe życie, ruch, robocizna domagają się ujęcia w odpowiednio poważne normy, gdzie musi być uregulowany stosunek Kierownictwa odbudowy Zamku do Kapituły Katedry krakowskiej (Zamek i Katedra to dziś rozpołowiona jednostka), — gdzie przedwczesne burzenie kolosalnych gmachów, dawnych austryackich, przed ustaleniem poglądu na mającą nastąpić rozbudowę na Zamku niższym, jest bezwzględnem nieliczeniem się, ani z potrzebą i możnością wykorzystania czasowo tych gmachów na wielkie cele i potrzeby drogocennych własności narodowych, oddanych Muzeum Narodowemu, gromadzonych w Muzeum Etnograficznem, co stawia M. N. w krytyczne położenie wobec narażania zabytków na niszczenie się, a M. Etn. w ciężkiej pozycyi pod wszystkiemi względami (bo ta instytucya jest dziś najbiedniejszą z istniejących w Polsce pod względem materyalnym). Nie podrzędnem zadaniem Kontroli musi być kupno zabytków dla Zamku i wiele, wiele innych domagających się odpowiedniej ręki.

Utworzony w r. 1905 miejscowy Komitet dla odbudowy Zamku, zmieniany w swym składzie wielokrotnie, po zrzeczeniu się przed paroma mie

nie dadzą, a po śmierci — kadzą", jak mówi ludowe przysłowie. **M.**

Oblicze dzisiejszego Kijowa.

Spustoszone miasto. — Zniszczone parki. — „Sad Kupiecki" zachował dawną świetność. — Bazar kijowski. — Ceny artykułów odzieżowych. — Wynagrodzenia urzędników. — Fatalne położenie dzieci rosyjskich.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Kijów, w październiku.

Dzisiejszy Kijów niczem nie przypomina dawnej swej świetności. Większa część tego niegdyś tak pięknego miasta została zniszczona przez pożary, przewroty, oraz ręce ludzkie.

Widok zniszczenia napawa wprost przerażeniem. Wiele domów spłonęło, inne znowu zostały rozebrane na paliwo. Olbrzymi dom Marszałka na Kreszczatyku spłonął doszczętnie. Z kamienic na rogu Funduklejewskiej i Teatralnej pozostały tylko gruzy. Dom generalnego gubernatora wysadzono w powietrze. Taki sam los spotkał piękny most kolejowy. Urocza niegdyś część miasta — Lipki — należy obecnie do najbrzydszych. Kamienice przy ulicy Elizawetyńskiej, Lewaszowskiej i Bankowej zamieszkane są przez krasnoarmiejców, urzędy ich i służbę, i przedstawiają obraz kompletnego zniszczenia.

Carski park zniszczony nie do poznania. Wiele drzew wyrębano, gazony zadeptano, ławki pozabierano. Most łączący obie połowy parku zniszczony, deski poszły na opał. Inne parki przedstawiają taki sam obraz. Pomniki pozrzucane z piedestałów, walają się u podnóża.

Jedynie sławny i przepiękny „Sad Kupiecki" zachował swój dawny wygląd. Codziennie odbywają się tam koncerty, na które wstęp kosztuje 1500 rubli, na symfoniczne koncerty 2500 rubli. — Wszystkie teatry otwarte. W cyrku rozpoczęto w ostatnich dniach przedstawienia.

Życie w mieście uległo również zmianie. — Wskazówka zegarowa posunięta została o trzy godziny wstecz, wobec czego życie w mieście zaczyna się o godz. 5 rano (8 godzina). O godzinie drugiej kończy się praca w urzędach. Chodzenie po ulicach dozwolone do godziny 2 w nocy.

Niektóre magazyny zostały już pootwierane. Odzież jednak kupić można jedynie w bazarze. — Składy apteczne oprócz proszku i szczoteczek do zębów, nie posiadają niczego więcej. Piękne kawiarnie stoją już otworem — wstępu do nich jednak zwykły śmiertelnik nie ma.

Główny puls życia Kijowa, stanowi — bazar. Dostać tam można wszystkiego, czego tylko dusza zapragnie, a dlatego, iż ludzie („byli ludzie") wynoszą na bazar nie tylko wszystkie przedmioty zbytkowne, ale nawet najniezbędniejsze. Spotkać tam można piękne ubrania, sewrską porcelanę, drogocenne książki, brylanty, złoto, srebro, sukno, bieliznę i poduszki. Nawet i obiad można tam dostać. Co się tyczy jedzenia, to na bazarze brak tylko ptasiego mleka. Jeżeli się weźmie ze sobą 100.000 rubli, można sobie zestawić obiad przedwojenny.

Ceny na ubrania są następujące: buciki 350 tysięcy rubli, buty 500.000, arszyn sukna 150.000 rub., arszyn jedwabiu 50.000 rub., męskie ubranie 1,000.000 rubli, damski płaszcz 6 milionów rubli, kaloszy brak zupełny.

Urzędnicy oprócz pensyi otrzymują t. zw. racye w naturze, a więc 1 i pół funta cukru na miesiąc, 5 funtów krup, 5 funtów mięsa, 30 funtów chleba, owoce itd. Niekiedy dostają jeszcze umundurowanie i obuwie.

W najgorszem położeniu znajdują się dzieci. Uczyć się nie mogą, pomimo iż istnieją szkoły, głodny bowiem nauczyciel uczyć nie może. I rodzice nie myślą o kształceniu dzieci, brak wszystkich środków utrudnia posyłanie do szkoły. Dzieci zaopatrzone w kosze, napełnione jabłkami, lub pudełka z papierosami uganiają po teatrach i kinach rozsprzedając towar. A dokonują tego z takiem zuchwalstwem i natrectwem, iż patrząc na nie, nasuwa się pytanie: „dzieci to, czy też dorośli ludzie"?

Dlaczego Rosynie nie opuścili Warszawy w oznaczonym terminie?

Warszawa, 28 października.

Wedle umowy zawartej 11 października między wiceministrem Dąbskim a Karachanem, dziesięciu antibolszewickich działaczy miało dnia onegdajszego opuścić Warszawę.

Skazani na banicyę oświadczyli, iż skoro obecność ich dla państwa polskiego jest niedogodną, gotowi są opuścić granice państwa polskiego, jednakże muszą zaprotestować przeciwko odstawieniu ich do Gdańska, jako miasta niemieckiego, a więc wrogiego i prosili o udzielenie zwłoki celem uzyskania wizy do Czech.

Wieczorem przybył z Pragi p. Deghof-Derental wraz z B. Sawinkowem, wysłał natychmiast list do ministrów Skirmunta i Downarowicza, w którym zawiadomił ich o przybyciu i o prośbie wstrzymania wydalenia do dnia następnego, albowiem Benesz przyrzekł im wydanie wizy na przyjazd do Czech.

Sawinkow oświadczył, iż do Gdańska pojedzie jedynie pod przemocą. Rząd polski jednak zgodził się na przedłużenie pobytu o 24 godziny.

---

siącami p. St. Tomkowicza w prezesowaniu, składający się ostatnio z prezesa Gałęzowskiego (rektora Akademii Sztuk Pięknych), pp. Tomkowicza, Muczkowskiego, Odrzywolskiego, Stryjeńskiego i Szydłowskiego — mający kiedyś swój głos — dziś stracił go zupełnie — tak wobec przewagi Kierownictwa robót, jako i woli Ministerstwa Robót Publicznych — stał się ciałem nieistniejącem.

Wielki Komitet odbudowy Wawelu z wyboru M. R. P., składający się z 30-tu przedstawicieli wszystkich ziem Polski — odbył w liczbie 20-tu osób swoją pierwszą naradę w październiku r. z., i po 13-tu miesiącach ma przybyć 31. października r. b., aby zobaczyć zrobione, omówić projektowane przez kierownictwo roboty. A że się to dzieje w terminie 2-dniowym — wykluczona jest możność dojścia do sedna sprawy, — wobec ogromu różnorodnych kwestyi odpowiednio zszeregowanych przez Kierownika; wyklucza to wszelką, jakąkolwiekbądź inicyatywę, poza obrębem narzuconego programu obrad. Wreszcie — inicyatywa w wielu razach staje się tu dostępna tylko po dłuższym pobycie na miejscu, bezpośrednio na samem Wzgórzu, w środowisku, które tu się zjawia we wszystkich swoich odmianach.

Rada dorywcza, jest gorzej aniżeli połowicznem rozstrzyganiem wielkiej sprawy Wawelskiej — bo zeszłoroczna dała to, o czem się dziś mówi, jako o rzeczy w całości skrystalizowanej.

Wielki Komitet został wystawiony na wielką odpowiedzialność wobec Narodu, wobec świata sztuki i kultury, jedynie w drodze ustanowienia stałej na miejscu Kontroli, nie znającej metod faworyzowania — lecz pracę co się zwie doniosłe fachową, a obywatelska — można stan krytyczny — uzdrowić.

Trzeba stan rzeczy odmienić, bo barki dzisiejszego Kierownika odbudowy, wobec bardzo wzmożonej ofiarności Narodu (30,000.000 wpłynęło w przeciągu dziewięciu miesięcy) i piętrzenia się komplikacyi nie są w stanie podołać ciężarom, jak się to ujawniło różnorodnie, tem więcej, gdy i inne poza Wawelem i poza Krakowem prowadzone roboty, konkursy, projekty z Wawelem nie związane, lekcye w Akademii — od tak doniosłego zadania, domagającego się bezwzględnego, niepodzielnego oddania wszystkich sił, całej duszy i serca wyłącznie tylko Wawelowi stale odrywają.

Wyczuwa się potrzebę ustalenia co rychlej sposobu i obowiązków wypełniania tego, na co śmiało rzec można, cały świat patrzy, na co cały Naród łoży, czego się domaga, gdzie dąży, czego oczekuje.

Wraz z ustaleniem wszechstronnych rozwiązań artystycznych, technicznych i innych, z ustaleniem poglądu na rozbudowę na Zamku niższym; powołać, co rychlej najlepszych architektów, rzeźbiarzy, malarzy, historyków, archeologów, wytwórców przeróżnego przemysłu artystycznego do bezpośredniej, stałej, planowej pracy, która przypadkowości, rzemiosła, nie zżycia się z tem, co Wawel ma i czego się on domaga — aprobować nie może, ani tolerować.

Narodowi trzeba dać rzecz w formie najdoskonalszej — bo Wawel to jego chwała, to powaga jego kultury dla nas samych i wobec zagranicy.

Prof. Szyszko-Bohusz w swoim artykule zatytułowanym: „Wnętrza Wawelskie" drukowanym w Nr. 1. miesięcznika „Rzeczy Piękne" z r. 1918, z właściwą jemu bezwzględną stanowczością twierdzi, że

„przy ocenie każdej pracy, przeznaczonej „na Wawel, musi się pamiętać, że nigdzie „nie można tu napotykać form niezrównoważonych. Architektura tu jest na szczeblu najwyższym artystycznej kultury. I „każda robota nie przetrawiona odpowiednio, jakiebykolwiek posiadała ona zalety, „musi od tych murów odpaść. Najtęższy „kwiat wysiłku artystycznego może tu być „tylko dopuszczony. Stanowisko inne byłoby przeciw naszemu dorobkowi w kulturze".

Nieprawdaż? — że taka teorya i te żądania są do przyjęcia przez Naród bez zastrzeżeń.

I ja się czuję w arcydoskonałem uzgodnieniu co do reguł z prof. dr. Adolfem Szyszko-Bohuszem.

Więc w prasie poruszam tę sprawę jedynie dlatego, iż wiem, że choć „w urzędach" stojących blizko odbudowy Wawelu „niema sentymentów" jak mię zapewniano, — a więc niema i faworyzowania... to jednak wielki Komitet złożony z 30-u obywateli Polski przyjedzie bez wątpienia z cząstką serca Polski którem owładnął dziś ten nasz patryotyczny a życiodajny sentyment, — więc i ja swoją doń jemu dorzucam cząstkę, i dlatego o Wawelu mówię i zawsze jestem gotów mówić publicznie i osobiście na miejscu.

Kraków, Wawel l. 7. Muzeum Etnograficzne.

Sądny dzień na krakowskiej czarnej giełdzie.

Korony czeskie, austr. i marki niem. spadają z zawrotną szybkością.

Kraków, 29. października.

(Telef.) (G) W dniu wczorajszym nastąpił **znowu wielki spadek walut zagranicznych,** aczkolwiek giełdziarze czynili wszelkie możliwe wysiłki, ażeby temu zapobiedz. W Krakowie podobnie jak na wszystkich innych giełdach polskich **panował wczoraj ruch niezwykle gorączkowy. — Waluty obce oferowano po kursach coraz niższych. Korony austryackie, marki niemieckie i korony czeskie spadały z zawrotną szybkością. Także i dolary sprzedawano o kilkaset punktów taniej. Czarna giełda przechodziła istny sądny dzień.** — Wśród krzyków i lamentów rzucano na sprzedaż **stosy obcych walut po kursach o wiele niższych, aniżeli na giełdzie oficyalnej.** W południe np. w Krakowie oferowano na czarnej giełdzie **markę niemiecką po 20, po południu zaś nie chciano ich przyjmować nawet po 16—15. Podobny los spotkał także koronę austryacką.** Na giełdzie krakowskiej stała ona w południe al pari. W Warszawie zaś nawet poniżej pari. Na czarnych **giełdach pozbywano się koron austryackich po 80 fen.,** także korony czeskie i dolary amerykańskie można było na czarnych giełdach nabywać po kursach stosunkowo bardzo niskich.

Ślub Naczelnika Państwa.

Kraków, 29. października.

(Telef.) (G) „Głos Narodu“ donosi z Warszawy, że w kaplicy łazienkowskiej w Warszawie **odbył się ślub Naczelnika Państwa z p. Olgą Szczerbińską.**

Mała ententa ubolewa nad tekstem noty Ambasadorów.

Oficyalny komunikat Pragi, Belgradu i Bukaresztu.

Warszawa, 29. października.

(Telef.) (m) Półurzędowa Agencya telegr. jugosłowiańska „Avara“ ogłasza komunikat rządowy w sprawie **uchwały rządów w Pradze, Belgradzie i Bukareszcie** w której to uchwale postanowiono, że na wypadek, gdyby **rząd węgierski nie spełnił życzenia małej ententy co do wydalenia Karola, rozbrojenia i zwrotu kosztów mobilizacyi, wojska otrzymają rozkaz wymarszu na Węgry, najpierw jugosłowiańskie a potem czechosłowackie.** — Komunikat zawiera następujący ustęp: W kołach **rządowych dano wyraz ubolewaniu, że oświadczenie Rady ambasadorów w Paryżu ogranicza się jedynie tylko do żądania abdykacyi Karola, nie zaś całej dynastyi Habsburgów.**

Mobilizacya armii czechosłow. w pełni.

Praga, 29. października.

(ETE.) **Mobilizacya armii czechosłowackiej jest w pełni.** Miasto przepełnione. Na dworcach zaprowadzono kontrolę wojskową. Koła polityczne czeskie twierdzą, że obecna akcya mobilizacyjna ma na celu zaznaczenie wobec wielkiej ententy i Węgier że Czechosłowacya jest gotowa użyć wszystkich środków dla poparcia swego stanowiska.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Gdańsk, 29. października.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym **4'41—4'44.** Przekazy na Warszawę 4'28 i pół do 4'31 i pół. Przekazy na Poznań 4'28 i pół do 4'31 i pół.

Berlin, 29. października.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym 4'45. Przekazy na Warszawę 4'05. Noty Krissa 8'50.

Ryga, 29. października.

(Telef.) (m) Markę polską notowano tu wczoraj 0'10.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ.

Lwów, 29. października.

Tendencya słaba, dziś z powodu wczorajszego popłochu i soboty obrotu żadnego prawie niema. Utrzymały się ceny wczorajsze.

Dolary amerykańskie 3800—3820, jedynki i dwójki 3770—3780, dolary kanadyjskie 3200—3250, 1-ki i dwójki 3150 — 3160, marki niemieckie 24'50—25'00. setki 24'00—24'10 drobne 23'50—23'60, leje 27'00—27'50, drobne 26'00—26'20, czeskie korony 43'00—45'00, drobne 42'50 do 42'60, austryackie tysiączki 0000—0000, setki 000'00—000'00, 50-koronówki 1'50 — 1'60, 20-koronówki 1'50 — 1'55, 10-koron. 1'40 — 1'45, 1-ki i 2-ki 1'00—1'20 f., rubla 5-setki 1'90 2'30, setki 2'80—5'00, 25-rublówki 1'90—2'30, 10-rubl. 1'80—1'90, reszta drobnych od 0'90—1'20, dumskie tysiączki 40'00—45'00, dumskie 250 rb. 30'00—32'00. karbowańce 2'60—2'80, hrywny 7'50—8'00 franki franc. 280—295, funty szterl. 15500—16000, franki szwajcarskie 650—700.

Złoto: 20-kor. 16800—17000, 20-frankówki 15600—15800, 20-markówki 17000—17100, funty szterlingi 160 0 — 16200, 10-rublówki 18000—18500, dolary 3700—3750.

Srebro: Korony austr. 215—220, floreny 480—500, ruble 850 — 880 kopiejki 300—3'50, dolary amerykańskie 2900—2950, połówki i ćwiartki 2800—2820, dolary kanad. 2500—2550, drobne 2330—2350, leje 200—205.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki:

W sobotę 29 paźdz. o g. 3.30 po poł. „Miód kasztelański“, komedya w 3 aktach Kraszewskiego, przedstawienie dla młodzieży szkolnej staraniem „Komitetu rozrywek dla młodzieży“.

W sobotę 29 paźdz. o g. 7.30 w. uroczysty wieczór ku uczczeniu 30-letniej pracy literackiej St. Przybyszewskiego „Śnieg“, dramat w 4 aktach Przybyszewskiego. Poprzedzi prelekcya prof. Geszwinda.

W niedzielę 30 października o g. 3.30 „Kaligula“, dramat w 4 aktach Rostworowskiego.

Fejleton sportowy. 3

Dlaczego „Pogoń“ zawiodła w mistrzostwie Polski?

(Dokończenie.)

I tu występuje jaskrawo na jaw wina zarządu, z główną pochodną: przemęczeniem drużyny. Zamiast z dniem 10. sierpnia dać, a nawet nakazać wszystkim graczom absolutny odpoczynek po wysiłkach sezonu, zwłaszcza po międzynarodowych spotkaniach, pozwolono dnia 13. sierpnia wziąć udział kilku graczom w potrzebnym jak dziura w moście, „teamie Lwowa“ przeciw VII. ker. S. C. i to, środkowemu napadu, który wedle rzucającego się w oczy doświadczenia był zawsze duszą jedenastki; pozwolono wyczerpać się do cna w zawodach lekkoatletycznych i aby, broń Boże, ludzie nie odetchnęli, ze względów kasowych pognano ich w jarzmo matchu z „Makkabią“ dnia 15 sierpnia. Niesłychana klęska 4:1 od tej ledwie przeciętnej drużyny, nagrodziła zasłużenie inteligentnych kierowników klubu i była kamieniem węgielnym przyszłych nieszczęść. Odjęła całemu zespołowi lwowskiemu zaufanie we własne siły, uczyniła go nerwowym w obawie o dalsze wyniki i zapoczątkowała prawo seryi. „Makkabi“, „Cracovia“, „Warta“, „Polonia“ — oto egzekutorzy tego przykrego, nieuchronnego i nieubłaganego prawa.

Inteligentne kierownictwo, troszczące się o drużynę przedewszystkiem, w drugim rzędzie o kasę, byłoby od 10 sierpnia zabroniło dosłownie tknąć piłki graczom, byłoby urządziło dla nich lekkie wycieczki wspólne w okolice Lwowa, byłoby zamówiło dla nich masażystów, a co najwyżej zarządziło trochę niemęczącej gimnastyki i krótkich biegów, albo skakania przez sznur, i kąpieli. Utrzymana w ten sposób w kondycyi cielesnej i duchowej „Pogoń“, byłaby się dnia 21. sierpnia w innem przedstawiła świetle. Tyle co do przemęczenia fizycznego i załamania się psychicznego, których skutki wątpię, czy znikną już do końca jesieni.

Dobre kierownictwo byłoby, znając gościnność „Cracovii“, wysłało do Krakowa dniem naprzód kwatermistrza, któryby bez względu na koszty wyszukał przyzwoite pomieszczenie dla graczy, a nie irytowało ich jakąś trzeciorzędną dziurą, dostarczoną przez gospodarzy. Czy przykład „Cracovii“, która na towarzyskie tylko matche zjeżdżając do Lwowa, każdym razem zapewnia sobie pierwszorzędne hotele, nie zwrócił uwagi kierownictwa „Pogoni“, iż taki szczegół musi grać rolę w powodzeniu?

Cały wyjazd do „Warty“ aż zastanawia brakiem obliczenia i rozwagi, a przedewszystkiem lekkomyślnością. Jeżeli się wysłało raz depeszę do PZPN., że ze względu na strajk kolejowy niemożliwym jest wyjazd na 28. sierpnia do Poznania i jeśli się w czwartek niema pewności, czy i jakie połączenia w stronę Poznania istnieją, czy można uznać za odpowiednie wysłanie mimo to drużyny na chybił trafił, poto, by przybyła na miejsce ciężko zdrożona, z dwoma chorymi? Vis major był w tym wypadku tak wyraźny, że nie było najmniejszej obawy o dyskwalifikacyę za niestawienie się. Czy to nie za łagodne określenie „lekkomyślność“ na ten system, nie wiem jak go nazwać: oszczędnościowym, czy beztroskim, który nie pamięta o konieczności wzięcia rezerwowego pracza, zwłaszcza w tak daleką i niepewną drogę? A gdy już jeden gracz zachorował ciężko, dlaczego zgodzono się na rozegranie matchu o mistrzostwo w dziesiątkę, chociaż wobec niestawienia się wyznaczonego przez PZPN. sędziego, można było, w myśl statutu związku, niezgodzić się na rozegranie matchu o mistrzostwo, a rozegrać match towarzyski, za zwrotem kosztów podróży przez „Wartę“, do czego ta ostatnia była obowiązana tak długo, jak długo nie zwróciłaby publiczności uiszczonych wstępów.

Więcej tym podobnych niedomagań szczegółowych możnaby zarządowi „Pogoni“ zarzucić, poprzestanę jednak na przytoczonych i przejdę do najważniejszego, ogólnego. Tem niedomaganiem jest brak odpowiedniej atmosfery dla drużyny w klubie. Kto pamięta czasy rządów kuratora prof. Wacka, ten poza błędami, jakie popełnił, przyzna mu i wielką zaletę — utrzymanie ducha i spójności w graczach. Wytworzył im atmosferę, której wymaga tak delikatny instrument, jak zbiorowisko jedenastu charakterów, jedenastu indywidualności, jedenastu obcych sobie w zasadzie ludzi. Po każdym prawie matchu urządzał zebranie, okraszone wspólną gawędką, śpiewem i muzyką. Stawał zawsze i wszędzie murem za swoimi, dbał o to, by mieli wygody w czasie wyjazdów i miał owoce swych starań, z których klub dotąd żyje. Dzisiaj nie widziałem prawie nigdy

W niedzielę 30 października o g. 7.30 „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego. Gościnny występ A. Wesołowskiego, artysty oper petersburskiej i moskiewskiej.

Teatr Nowości.

W sobotę 29. paźdz. „Skowronek", operetka w 3 a. Fr. Lehara.

W niedzielę 30 paźdz. o g. 7.30 „Hrabianka fox-trotta", operetka w 3 aktach R. Stolza.

W poniedziałek 31 października o g. 7.30 „Rozwódka", operetka w 3 aktach L. Falla.

We wtorek 1. listopada o g. 7.30 „Róża Stambułu", operetka w 3 aktach L. Falla.

Repertuar „Bagateli" lwowskiej:

Wielki dział koncertowy z udziałem p. Ursteina (Pikusia), Ireny Zbierzchowskiej, M. Rentgena, M. Windheima, Elli Szpineterówny i inni. 2) Sketch w 1 akcie p. t.: „Jak kryształ". 3) Sketch kryminalny p. t.: „Śledztwo". Początek o godz. 8 wiecz.
o godz. 8 wiecz.

Repertuar Teatru lit.-art. „UL", ul. Ossolińskich 10.

Część koncertowa z udziałem pp. Bronowskiego, Mirskiego, Noskowskiej, Wiklińskiego i innych. Ponadto „Miama", pastel sceniczny Hemara, wykona H. Ordonówna, „Wizja" pióra W. Raorta, odtworzy S. Michałowski, oraz jednoaktowa operetka „Manewry wiosenne".

Lwów, 29. października.

(r) Słota. Brr! Zimno, wstrętnie, obrzydliwie, paskudnie! Podobne słowa słyszy się wokoło. Istotnie zasłociło się szkaradnie. Niebo rozpłakało się rzewnemi łzami, które bezustannie spadają na padół ziemski i moczą śmiertelników. Wnikliwe zimno szczypie i ziębi człowieka nawskróś. Wszystko smętne, ponure i nudne. Z przerażeniem myśli każdy, iż słota podobna trwać może tygodniami. A tu wiecznie to samo: zarzutka rozlatuje się, u parasola druty połamane, w podeszwach dziury itd. itd. Boże, Boże — wzdychają ludziska — kiedy się sytuacya poprawi? Czy naprawdę potanieje wszystko do tego stopnia, iż będzie mógł się człowiek zaopatrzyć odpowiednio na każdą porę roku? Przychodzą na myśl słowa wieszcza: „Niechaj żywi nie tracą nadziei..."

Uniwersytet Jana Kazimierza zorganizował na listopad i grudzień cykl wykładów dantejskich, które będą odbywać się każdego piątku o godz. 6-tej wieczorem w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8). Na pierwszym, dnia 4 listopada słowo wstępne wygłosi JMagnificencya Jan Kasprowicz, poczem prof. Leon hr. Piniński będzie mówił o Systemie etycznym Boskiej Komedyi.

Nabożeństwo. Staraniem Kapituły Krzyża obrony m. Lwowa odbędzie się w gminnej Synagodze postępowej w poniedziałek dnia 31 października 1921 o godz. 9 rano nabożeństwo żałobne za poległych w obronie miasta Lwowa oficerów i żołnierzy w. m.

—o—

—o—

Systematyczne kradzieże kolejowe.

Wykrycie dwu szajek zawodowych złodzieji kolejowych. — Złodzieje pozbyli się skradzionej białej mąki po 81 marek za kilogrom.

Lwów, 29. października.

Na dworcu czerniowieckim stale, prawie co nocy powtarzają się kradzieże. Złodzieje zawodowi rozbijają wozy kolejowe i zabierają z nich towary, które następnie sprzedają blatnikom za bezcen.

Policya wskutek szczupłej liczby organów wykonawczych i lichego ogrodzenia terytoryum kolejowego nie jest w stanie wywiązać się ze swego zadania. Wiedzą o tem zawodowi złodzieje kolejowi i dlatego stają się coraz zuchwalsi. Obecnie doszło już do tego, że złodzieje stawiają opór z bronią palną w ręku organom policyjnym. Echa strzałów, które dość często nocami można słyszeć w okolicy dworca, to na terytoryum kolejowem walka policyi z zawodowymi złodziejami kolejowymi.

Złodzieje ci kradną z wozów wszystko co tylko im wpadnie pod ręce, a wyszukują wozy takie, w których znajdują się artykuły spożywcze, towary bławatne lub obuwie. Minionego tygodnia rozbili oni trzy wozy kolejowe, z których zabrali kilka worków mąki, narażając tą kradzieżą skarb kolejowy na znaczną stratę. Wkrótce po dokonaniu tych kradzieży rozbito znów jeden wóz z którego skradziono worek sweaterów i czapek.

Po ciężkich poszukiwaniach udało się wreszcie Jedzyniakowi, Lipce i Ślusarczykowi wpaść na ślad sprawców ostatnich kradzieży.

Stwierdzono, iż kradzieże te popełniły dwie szajki zawodowych złodziei kolejowych. Członków jednej szajki, która bieżącego tygodnia skradła dwa worki mąki i worek sweaterów aresztowano już i zamknięto w aresztach. Do szajki tej należą Piotr Bielecki, Józef Michalczyszyn i Edward Buffi. Mąkę, którą szajka już sprzedała za 28.000 mk. udało się odebrać. Odebrano też i część skradzionych sweaterów.

Z drugiej szajki dotychczas aresztowano tylko Ilka Pastucha, woźnicę. Reszta członków ukrywa się. Nadto aresztowano jeszcze dwóch blatników, Efroima Rachela recte Weintrauba, zamieszkałego przy ul. Weteranów 3 i Mojżesza Katza przy ul. Wodnej 4. Ci ostatni kupili od członków szajki 500 kgr. mąki białej za 40500 mk.

Powyższych złodziei i blatników na razie zamknięto w aresztach policyjnych. Poszukiwania za dalszymi członkami szajek i blatnikami trwają dalej.

Epidemia wścieklizny nie ustaje.

Nowe wypadki pokąsania osób.

Lwów, 29. października.

Wścieklizna psów i kotów w Małopolsce wschodniej nie ustaje, lecz przeciwnie przybiera coraz to groźniejsze rozmiary. Świadczy o tem fakt, że w ostatnich dwóch dniach przyjęto do lwowskiego szpitala państwowego

jedenaście osób

pokąsanych. Są między niemi osoby różnego wieku, płci i stanu, pochodzą zaś z sześciu powiatów wschodniej Małopolski.

Zaznaczyć należy, że wypadki wścieklizny, występują w ostatnich czasach

nie tylko u psów względnie kotów „bezpańskich",

lecz często u zwierząt „pokojowych".

I tak np. wściekły pies będący własnością proboszcza w Skolem, ks. Michała Mosora, rzucił się na

dwie osoby

i pokąsał je dotkliwie.

Nadto w Jaworowie, w Ochronce, wściekł się pies, będący własnością Zarządu tejże instytucyi. Pokąsanych zostało

pięć sierotek,

pozostających pod opieką Sióstr tamtejszych.

Wypadki wymienione są smutną ilustracyą stosunków panujących w „psim świecie".

czegoś podobnego. Raczej dążności do odgradzania się murem majestatu zarządowego, puszczanie drużyn samopas, albo pod nieodpowiednią opieką.

A przecież klub „Pogoń" był jako całość dotąd zawsze inteligentnie i strannie prowadzony, bo jakżeby był inaczej doszedł rozkwitu dzisiejszej doby: prawie wzorowo na nasze stosunki urządzonego boiska, lokalu, wielkiej ilości członków najwybitniejszych atletów i t. d., słowem poważnego stanowiska, jakiem się cieszy w Polsce?

Sedno niedomagania tkwi w braku ludzi. Jest wprawdzie w zarządzie kilka tęgich fachowo, inteligentnych głów, lecz tych jest całkiem niewiele, a po drugie, te które są, są zaabsorbowane w działalności na zbyt wielu polach. Ogólne kierownictwo towarzystwa, piłka nożna, lekka atletyka, pływanie, tennis, różne związki państwowe, okręgowe, komitet olimpijski etc., to siła złego na jednego, to trzymanie zbyt wielu srok za ogon, by wszystkie utrzymać dobrze. Dlatego piłka nożna „Pogoni" nie jest kierowana silną dłonią, niema głów naczelnych o zwartym, jasno wytkniętym celu i programie działania, jest puszczona na fluktach przypadkowości, naszego polskiego „jakoś to będzie". Na dobitek złego, w ostatnich czasach przedostały się do zarządu jednostki nie tylko o nizkim poziomie umysłowym, lecz także kształcone na kiepskich wojenno-geszefciarskich wzorach i metodach, które to wzory i metody pragną gwałtem przeszczepić też na grunt życia czysto społeczno-towarzyskiego, jakim jest grunt każdego klubu amatorskiego. To się mści, mimo może i chwalebnych, chociaż małostkowych trosk o kasę. Klub nie jest wojennem przedsiębiorstwem handlowem, klub jest związkiem ludzi o celu idealnym, nie materyalnym. Dlatego eliminowanie z niego wszelkiego pierwiastka idealizmu, czy choćby tylko spychanie go na dalszy plan, nie może skończyć się przy osiąganiu celów idealnych, w naszym wypadku mistrzostwa Polski, inaczej, niż się skończyło dla dzielnej, współcześnie godnej drużyny „Pogoni". Tak się przedstawia wina zarządu naszego przodującego klubu.

Ciekawy Czytelnik spyta niezawodnie, jak jest pod tym względem w klubie „Cracovia". Mogę mu na to odpowiedzieć porównaniem sportowem, że jeżeli drużyny „Cracovii" i „Pogoni" są zespołami tej samej klasy pod względem wartości gry, to pod względem wartości kierownictwa, jest drużyna „Cracovii" prowadzona lepiej o dwie klasy. Tam kilka razy tyle znakomitych fachowców, ile ich ma do rozporządzenia zarząd „Pogoni" na wszystkie dziedziny swej pracy razem, zajmuje się specyalnie i wyłącznie piłką nożną. Myśli i pamięta nie tylko o całokształcie należytej polityki sportowej dla swej jedenastki, ale i o odpowiedniej atmosferze dla niej, o każdym szczególiku i drobiazgu. Wszystko jest zawsze przewidziane, załatwione, zarządzone. Swoją drogą klub „Cracovia" niewiele dba o cokolwiek innego poza piłką nożną. Ale dlatego drużyna „Cracovia" zdobędzie mistrzostwo Polski na rok 1921, a drużyna „Pogoń", równej z nią siły, stanie na niezasłużonym, szarym końcu.

OGŁOSZENIA

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.